Należytość pocztowa opłacona gotówką.

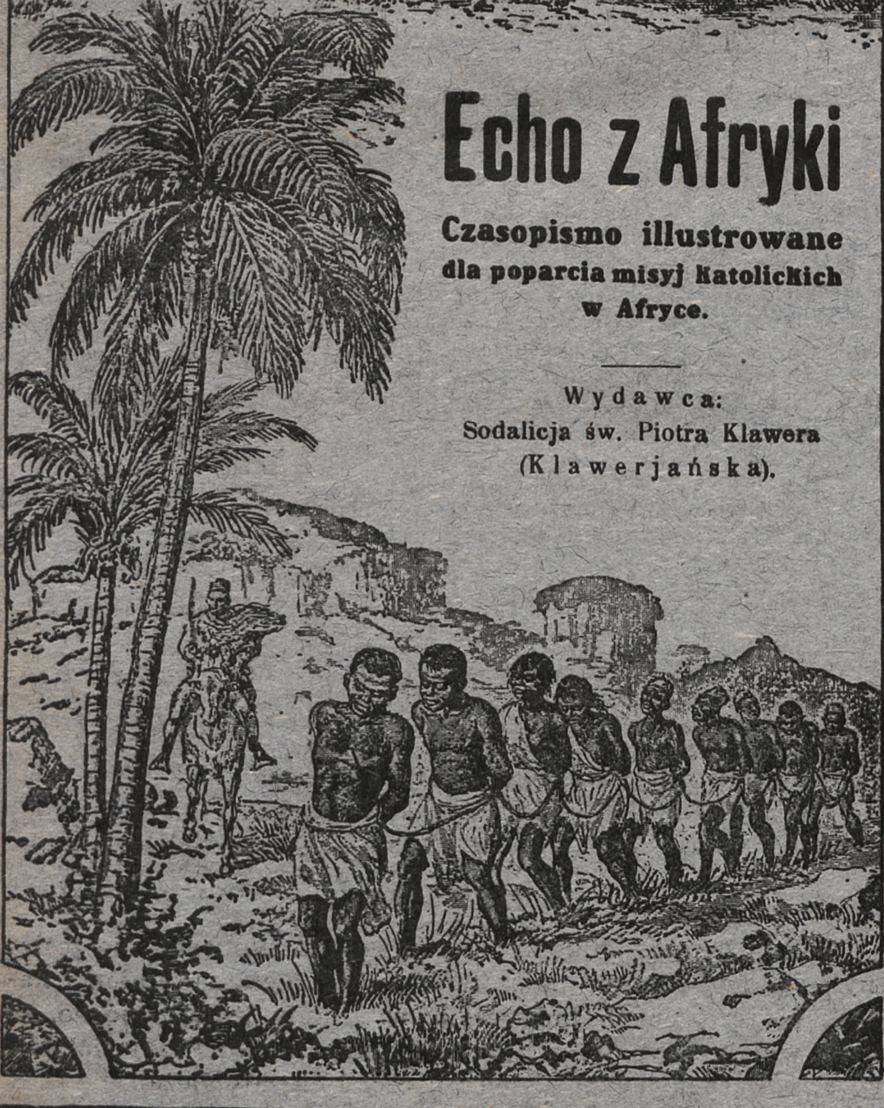
RoK XXXVI. — Nr. 1. Styczeń 1928



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

W y d a w c a:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(K l a w e r j a ń s k a).



SPIS RZECZY: Życzenia noworoczne. — Dwa słowa! — Na miłość Boską, ratujcie! — Aby poznały Boga także niewiasty... — W odwiedziny do sąsiadów. — Powróć do Boga! — Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera. — Łaski otrzymane za wstawiennictwem ś. p. Marji Teresy hr. Ledóchowskiej. — Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Ilustracje: Św. Piotr Klawer. — Grupa uczniów. — Katechumenka z dwojgiem przed chwilą ochrzczonych dzieci.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Sawicz 1 m. 4 II p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja) ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu wrześniu 1927 r.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 3,719.39 złp.; 56. 90 dol.
Na Msze św.: 201 złp.; 41.— dol.
Dla dotkniętych głodem: 113.60 złp.
Dla trędowatych: 31.50 złp.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 1.577.29 złp.; 15.— dol.
Na adoptacje: 600.— złp.
Dla dzieci murzyńskich: 245.66 złp.
Na kształcenie Seminarzystów: 1.034.20 złp.
Na Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego: 20.— złp.
Dla katechistów: 398.95 złp.; 10.— dol.
Na „Chleb św. Antoniego": 1.231.13 złp.; 13.— dol.
Na „Grosz św. Piotra Klawera" i Związek misyjny: 10.— złp.
Na Ligę dzieci dla Afryki: 56.99 złp.
Na Związek mszalny: 2.654.26 złp.; 7.75 dol.
Na poszczególne misje i cele: 467.35 złp.
Na prasę afrykańską: 408.37 złp.; 1.— dol.
Na Sodalicję: 23.— złp.
Na bursę misjonarek-pomocnic: 50.— złp.
Na „Grosz Marji Teresy": —.50 złp.

DO WSZYSTKICH.

Jak już nadmieniliśmy w poprzednim numerze, nie jesteśmy w stanie, pomimo najszczerszej chęci, ogłaszać imion i nazwisk poszczególnych Dobroczyńców. Ufamy jednak mocno, że to nie wpłynie bynajmniej na ostudzenie zapału Przyjaciół Misyj, szukających jedynie większej czci i chwały Bożej.

Rok XXXVI. — Nr. 1. Styczeń 1928.



Św. PIOTRZE KLAWERZE,
Apostole murzynów,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

katolickie pismo miesięczne

dla poparcia działalności misyjnej
W AFRYCE.

Redagowane, ze współudziałem licznych Misjonarzy afrykańskich, przez Sodalicję św. Piotra Klawera.

Błogosławione przez Papieży:
Leona XIII. Piusa X. Benedykta XV.
i Piusa XI.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Wszystkim naszym
Szanownym Czytelnikom
i Dobroczyńcom
składamy gorące życzenia
Błogosławionego Roku!

20. XII. 27, 12510.

Dwa słowa.

Przyjaciele Misyj! Na progu tego Nowego Roku, którego Pan Bóg nam dozwolił doczekać, zwracamy się do Was z dorocznemi życzeniami obfitych łask i błogosławieństw Bożych.

Nowy Rok! Coś, jakoby młodość krąży znowu w naszych żyłach, i powraca nam to poczucie, przygłuszone nieco w dniach bólu, że człowiek zrodzony jest do szczęścia, że tu już na ziemi zdolny jest zakosztować przedsmaku szczęścia wiecznego!

W tym dniu radosnym pragniemy do naszych życzeń dołączyć tylko dwa słowa:

Katolicy! myśmy już dziećmi Kościoła, a przeto szczęścia wiecznego pewni.

W Afryce stoosiemdziesiąt miljonów pogan czeka na pomocną dłoń Misjonarza, którаby ich wydobyła z przepaści błędu i ciemnoty i doprowadziła do wiekuistego szczęścia.

Przyjaciele Misyj! Tu nie chodzi o wydarzenia przejściowe, nie o instytucje chwilowe, które byle przewrót polityczny w perzynę obraca, tu chodzi o nieśmiertelne dusze, o nieskończone trwanie miljonów dusz, które Zbawcy naszemu są droższe nad cały wszechświat materji.

W nasze ręce złożył Pan Bóg los tych nieprzejrzanych legjonów dusz! Waszem współdziałaniem z Sodalicją św. Piotra Klawera, możecie się przyczynić do tego, że całe zastępy pogan wejdą do Owczarni Chrystusowej! Przeto niech to nasze „Echo" rozniesie po całej Polsce na ten Rok Nowy te dwa słowa:

Myśmy, dzięki Bogu, Chrześcijanie-Katolicy!

Tam! Stoosiemdziesiąt miljonów pogan!

Należałoby dodać, na jakiś czas przynajmniej, w naszych katechizmach nowy grzech przeciw Duchowi Świętemu, brzmiałby on: Powstawać przeciw udziałowi Polaków w misyjnych pracach Kościoła wśród pogan.

O. J. Woroniecki O. P.

(»Krzewienie ducha misyjnego wśród młodzieży seminaryjsk.«)

Na miłość Boską, ratujcie!

(Wyjątek z listu Biskupa Larue, ze Zgromadzenia OO. Białych.)

Niech Bóg raczy rozszerzyć serca i napełnić je miłosierdziem po brzegi, byście nie odmówili pomocy naszemu



Grupa uczniów.

Wikarjatowi — w sprawie dotyczącej czarnych katechistów. Polecam ich przedewszystkiem Czcigodnej Założycielce Sodalicji, aby zechciała cudownie się przyczynić, bym wybrnął z wielkiego kłopotu, w jaki mnie wprawiło zamknięcie dorocznych rachunków.

Licząc na obfite źródła zapomogi, do których przyczynić się miał wspaniały list Ojca Św. na korzyść misyj, przypuszczałem, że mogę śmiało śpieszyć naprzód z realizacją zamierzeń oddawiendawna powziętych. Zadecydowałem więc fundację pięciu domów filjalnych misyjnych, oraz ulokowanie w nich czasowo (t. zn. zanim nie przybędą misjonarze) katechistów murzynów. W tej samej nadziei postanowiłem 10 nowych szkół dla internistów. I wszystko pomyślnie się rozwijało, usiłowania dawały jak najlepsze wyniki. Przeszło 300 chłopców uczęszczało do szkół Ojców, a nawet 80 dziewcząt korzystało ze szkół Sióstr. W pięciu filjach 100 katechistów, wyruszając do wiosek po dwóch na sposób pierwszych apostołów, zdobywało coraz więcej zaufanie murzyńskich braci i przeszło 150.000 dusz uczęszczało na naukę katechizmu. Cieszyliśmy się, widząc, że Królestwo Chrystusowe szerzy się tak pomyślnie, że wieczne zbawienie dusz zapewnione przez prawdziwą wiarę. Szczególnie dla mnie, który kiedyś przed Panem odpowiadać będę za zbawienie owieczek mi powierzonych, był rozwój ten wielką pociechą.

Niestety! otóż znowu mam ręce związane! Przed dwoma tygodniami bowiem otrzymałem z banku głównego zawiadomienie, że w kasie mojego Wikarjatu brak 150.000 franków na opłacenie długów wraz z poleceniem, bym się z sumy tej uiścił. Zatem nie pozostaje mi nic innego, jak zamknąć szkoły dla eksternistów lub skasować katechistów po filjach. To nowy triumf złota heretyckiego nad niedostatkiem materjalnym spraw katolickich.

Czy prawdziwi przyjaciele Jezusa Chrystusa mogą patrzeć objętnie na podobną porażkę, która pociąga za sobą zgubę tylu dusz? Czy nie znajdą sposobu, aby mi przysłać kilka dziesiątek tysięcy franków?

Nie bierzcie mi za złe tego wołania, które wyrywa się siłą ze serca, co nie może przenieść porzucenia dusz nieśmiertelnych na pastwę piekielnego nieprzyjaciela. Jeszcze cztery miesiące będę czekał, będę zwlekał z postanowieniem bolesnem zawieszenia rozpoczętych dzieł. Jeśli pomoc nadejdzie, — pozostaną i będą rozwijały się nadal; w razie przeciwnym podsyci się ogień piekielny!!!

Aby poznały Boga także niewiasty...

Wikarjat apostolski Bahr-el-Ghazal.

Czytelnicy nasi czytali o tem już nieraz, że podczas gdy u nas liczba kobiet pobożnych przewyższa stale liczbę mężczyzn, w krajach misyjnych bywa wprost przeciwnie, a to z powodu warunków, w jakich żyją tam w rodzinie kobiety pogańskie oraz stosunku, w jakim znajdują się wobec męża... Otóż w obwodzie Bahr-el Ghazal zaczyna jakby wschodzić jasna jutrzenka powołania do wiary prawdziwej, do życia chrześcijańskiego dla nieszczęsnych murzynek; dla podtrzymania tego prądu łaski postanowili Misjonarze tamtejsi zawezwać i osiedlić tam Siostry misyjne i pragną gorąco, byśmy im w tem dopomogli. Oto co pisze W. O. Rajmund Tomasin ze Zgromadzenia Synów Najśw. Serca Jezusowego:

W Imię Boże przychodzę pomówić dziś z Wami, Drodzy Przyjaciele Afryki, o projekcie, jaki pragniemy wprowadzić w czyn na większą chwałę Bożą, ufamy gorąco, że mu przyklasną i że go poprą wszystkie serca oświecone miłością.

Oto, czego pragniemy, co zamierzamy: pobudować w Mboro dom dla przyszłych Sióstr misyjnych, tak jak to uczyniły już dawniej stacje sąsiednie w Wau i Kayango. Porzucenie tego zamiaru, to karygodne wprost niewykorzystanie sposobności przywiedzenia do światła prawdziwej Wiary niewiast murzyńskich, to zmarnowanie łaski z Nieba, która zapowiada plon bardzo obfity.

Nigdy, jeszcze nawet przed rokiem, nie bylibyśmy byli ani śmieli spodziewać się takiego ruchu nawróceniowego wśród kobiet, jaki obecnie zapala ich serca i kieruje do Tego, który jest szczęściem i pokojem serc ludzkich. Nasz zasób chrześcijan składał się wtedy głównie z młodzieży męskiej od 10 do 17 lat: z jednej i drugiej dziewczynki — niemowlęcia, starca — ochrzczonych in articulo mortis, to było wszystko.

Z dorosłych nie zgłaszał się nikt, a kiedy próbowaliśmy przyciągnąć ich dobrem życzliwem słowem, większość milczała uporczywie lub odpowiadała wymijająco.

Co do kobiet zaś, to wziąwszy pod uwagę ich życiowe warunki — niewolnic, było prawie że niebezpiecznie wzywać je na katechizm, bo mimo przyjęcia chrześcijaństwa, byłyby w rodzinie pozostały i nadal na łasce i niełasce rodziców lub mężów pogan, którzy obchodzą się z niemi nie inaczej jak handlarz wołów, kiedy oblicza sobie i postanawia, że te sprzeda, te kupi, a tamte zamieni. Co więcej, niecny ten system jest źródłem niewyczerpanem nieporozumień, kłótni, rozwodów, uciekania się do sądów i wyroków, w których 99 razy na 100 także szuka się zysku kosztem cnoty i godności niewieściej. Nie dosyć na

tem. Po śmierci małżonka, murzynka-wdowa nie odzyskuje wolności osobistej, przechodzi w spadku jak reszta przedmiotów w ręce prawowiernego spadkobiercy, który albo zatrzymuje ją dla siebie jako żonę w odwodzie, albo też sprzedaje najwięcej dającemu. A jeśli ona w takim wypadku — jako chrześcijanka stawi opór, zyskuje wzamian za to porcję batów, które bez litości spadają jej na plecy, głód staje się jej nieodłącznym towarzyszem, jej i biednych jej dziatek, bardzo zaś często trzeba jej szukać schronienia głęboko w lesie lub w chacie rodziców. Wypadki tego rodzaju są i u nas częste i trwają nieraz lata całe.

Ograniczę się na stawieniu Wam przed oczy, Drodzy Przyjaciele, tylko tych najjaskrawszych trudności, bo wystarczą one, byście na ich tle poznać mogli wyraźnie tknienie wszechmocnej ręki Bożej, które sprowadza obecnie cudowną zmianę, tak wśród kobiet, jak i wśród mężczyzn. Ruch ten rozpoczął się w połowie ubiegłego roku w jednym z naszych katechumenatów w Ndaku. Młodzieńcy, mężczyźni, kobiety zaczęli się tam dopraszać, aby ich przypuścić do nauki katechizmu, oświadczając z góry, by uprzedzić zwykły powód ociągania się Ojca Misjonarza, że nie wezmą sobie dwóch żon.

Mógłbym tu przytoczyć szereg faktów ciekawych... Jeden z misjonarzy, przechodzący przez ową okolicę, musiał dać się przenosić poprzez trzęsawiska przez czas 10 minut mniejwięcej na barkach silnego murzyna-poganina, imieniem Badi. W ślad za nimi postępował przyjaciel jego, Bagutu, dźwigając z kolei welocyped. Podczas tej przeprawy przyszło misjonarzowi na myśl, by rozpocząć trochę katechizmu ze swoim... wierzchowcem, lub lepiej ze swoim św. Krzysztofem. Żywy udział w tej zaimprowizowanej na prędce lekcji brał postępujący w końcu Bagutu, potwierdzał z zapałem każde słowo misjonarza, powtarzając w kółko: „Io, io, a iucio, iole“; tak, tak, to prawda, prawda! Po upływie trzech miesięcy zjawili się obaj poganie — nie wezwani przez nikogo — w Misji, by się nauczyć prawd Wiary i otrzymać Chrzest św.

Ruch nawróceniowy rozszerzył się teraz i na inne części obwodu naszego, jak Gorò ad Abushaka, a nawet i Lemgbo, gdzie ongiś było sławne siedlisko czcicieli Proroka. A z mężczyznami śpieszą do Misji żony ich, córki matki, babki. Za głową rodziny — wszystkie inne członki.

I my, cośmy z początku z pewną podejrzliwą nadzieją patrzyli na ruch mężczyzn, nie będąc pewnymi, czy to łaska Boża, czy też interes ludzki lub sztuczka szatańska

ich pociąga do Misji — po upływie dwóch miesięcy ujrzeliśmy nagle prawdziwy deszcz „przyszłych wiernych" spadający na nasz dom, około trzydziestu mężczyzn, z żonami, córkami, matkami. Lokali odpowiednich na naukę katechizmu, mamy — dla mężczyzn — jeden tylko; kobietom wyznaczyliśmy tymczasem werandę, gdzie jeden z domowych katechistów poucza je rano i wieczorem. Weranda ta jednak, dobra podczas okresu suszy, nie zastąpi nawet parasola, gdy zaczną padać nasze afrykańskie deszcze.



Katechumenka z dwojgiem przed chwilą ochrzczonych dzieci.

Wogóle trzeba przecież koniecznie, by kształceniem kobiet zajęły się kobiety, Siostry misyjne, temwięcej, że my i tak jesteśmy dosłownie przytłoczeni pracą około rodzaju męskiego. Liczba kobiet w kościele wzrasta stale, da się to stwierdzać z łatwością z niedzieli na niedzielę; i kiedy dawniej ogarniał je lęk na samo zbliżenie się do domu Bożego, teraz napływają, cisnąc się do ławek, niosą z sobą na plecach niemowlęta, prowadzą starsze dzieci, które zachowują się w kościele jak potrafią najlepiej, modląc się często więcej płaczem niż słowami.

Drugą pociechą to to, że rodzice pogańscy zaczynają przynosić nowonarodzone maleństwa do Misji do Chrztu

św., przyczem składają formalne zobowiązanie się, że je będą przysyłać do misyjnej szkoły, skoro tylko podrosną. Co więcej, pragnienie oświecenia i prawdziwej wiary szerzy się wśród starców i staruszek okolicznych, których niestety jednak trudno już zgromadzić wszystkich w jeden katechumenat. Trzeba więc odwiedzać ich często, pouczać pojedyńczo, pielęgnować, leczyć rany, osładzając nadzieją Nieba ostatnie godziny ich życia. Któż zaś nie przyzna, że obowiązki tego rodzaju, to święte i słodkie obowiązki miłosierdzia Sióstr misyjnych, które obchodząc w ten sposób wieś murzyńską od chaty do chaty, zbierać mogą z macierzyńską troskliwością dla Nieba bukiet z owych kwiatów jesiennych, spóźnionych?! To też ufni w pomoc Opatrzności Bożej i narzędzie Jej, Dobroczyńców Afryki w Europie, postanowiliśmy sprowadzić tutaj zakonnice z Europy, a co za tem z konieczności w ślad idzie, postawić dla nich dom, możliwie jeszcze tego roku.

Na ten cel wypaliliśmy już 30 tysięcy cegieł i wypalimy więcej jeszcze; na ten cel także ograniczyliśmy tegoroczne nasze wydatki do tego co najkonieczniejsze, by zyskać w ten sposób kwotę potrzebną na zakup blachy cynkowej na pokrycie dachu. Ale mimo całej naszej dobrej woli, przewidywana ogólna suma kosztów jest jeszcze bardzo wielka.

Braknie nam jeszcze co najmniej 200 L. egipskich, by wybudować dom masywny, zdrowy, szczególnie w okolicy tak malarycznej jak nasza; często bowiem ubogie, zbyt oszczędne mieszkanie misjonarzy staje się ich grobem przedwczesnym. Z czasem, jeśli Bóg da, pobudujemy także szkolne lokale oraz sale sypialne dla kobiet i dziewcząt, bardzo daleko od Misji mieszkających: jak na teraz musieliśmy ograniczyć katechizm niewiast na słuchaczki z bliższych wiosek, które mogą co wieczór po nauce zdążyć jeszcze do domu. Te zaś, które wspólnie z mężami pośpieszyły „do szkoły", postawiły sobie na prędce jaki taki szałas i żyją częściowo z własnej pracy, częściowo pożywieniem i odzieniem, w jakie zaopatruje ich Misja.

Oto w krótkości nasze potrzeby, a raczej potrzeby tych biednych pogańskich dusz, aby mogły się zbawić i zostać chrześcijanami. Śmiem oczekiwać teraz napewno od Was, Drodzy Przyjaciele, pomocy duchowej i materjalnej. Duchowej — boć nawrócenie duszy jest dziełem łaski, a więc módlcie się, proszę, by Bóg wszechmocny raczył pobłogosławić naszemu zamiarowi i umocnić, wzmnożyć jeszcze obecny prąd ku źródłom odrodzenia. Jeśli go

Bóg pobłogosławi, a modlitwa i ofiary dusz szlachetnych towarzyszyć mu zechcą bezustannie, zgotuje nam przyszłość prawdziwe triumfy życia nadprzyrodzonego, o których z radością potem opowiem.

A dalej, jeśli nie zabraknie także dusz zacnych, które datkiem chętnym poprą materjalną stronę naszego przedsięwzięcia, jeśli otrzymamy rychło także i doczesny zasiłek, będziemy mogli potem z większą swobodą pracować nad uświęcaniem dusz murzyńskich, nie przygnieceni tą wieczną obawą, że trzeba znów zaciągnąć dług, który trudno będzie spłacać, a przedewszystkiem nie zmuszeni do tego tak bolesnego ważenia rok rocznie liczby osób, jakie do Misji przyjąć i nawrócić możemy, z liczbą tych, które nam jeszcze trzeba zostawić w szatańskich szponach.

W odwiedziny do sąsiadów.

Przez W. O. Tomasza ze Zgromadzenia Ojców Białych, Misjonarza w Tanganice.

„Adolfie, bierz trąbkę i ruszajmy w drogę"... Oto słowa, jakiemi prawie codziennie wołam na mojego dzielnego pomcnika o godzinie 4 po południu. Czas bowiem wtedy śpieszyć na naukę katechizmu do tej lub tamtej z wiosek sąsiednich... Adolf nie ociąga się nigdy: natychmiast sięga po trąbkę, zawiesza ją na pasie, ja zaś dosiadam mego stalowego rumaka i otośmy już w drodze...

Gdy się zaczynamy zbliżać do wsi, gdzie się ma katechizacja odbywać, herold mój trąbi pełną piersią pobudkę tak porywająco, że w chwili gdy zajeżdżam przed szopę-kaplicę, wszyscy już tam na mnie czekają. Rozpoczynają się powitania. Dowiedziałbym się przy tej okazji zaraz wszystkich wiadomości potocznych danej wioski, gdybym nie przerwał krótko oświadczeniem, że o tem — potem.

Wchodzę pierwszy do kaplicy. Rozpoczynamy oczywiście od modlitwy, po niej przerabiamy wspólnie rozdział z katechizmu, dalszy ciąg nauki z ubiegłego tygodnia. Chórowe odpowiedzi są zazwyczaj zadowalające, nie tak bywa jednak przy pytaniach pojedyńczych. Wówczas zdarza się często, że ci, co byli przed chwilą bardzo wymowni, zapominają nagle — jak się to mówi — języka w gębie i milczą jak ryby. Inni otwierają usta poto tylko, aby rozpocząć coś bardzo niedorzecznego, co wywołuje u obecnych ogólny szmer niezadowolenia, i wystarcza, by zamrzeć w okamgnieniu na ustach tego, kto się niebacznie

zagalopował. Całe szczęście, że jest misjonarz, by pośpieszyć z pomocą zawstydzonemu i naprawić niezręczność... Starcy i staruszki nie lubią tych małych publicznych egzaminów. Niektórzy z nich odpowiadają więc poprostu: „Co do mnie, kocham Pana Boga... Wiem, że grzeszyć, to obrażać Pana Boga, co więcej, narażać się na utratę Nieba... Reszty biedna moja stara głowa już nie może zapamiętać... A zresztą, Ojcze, wszystkie te pytania należałoby zadawać młodym“...

Pozawczoraj wywołana pytaniem stara babunia wstała, poczem obiegając otoczenie miażdżącym wzrokiem, odezwała się: „Odpowiem, lecz jeśli ktokolwiek śmiać się lub drwić ze mnie będzie... oświadczam wobec wszystkich zebranych, że to skończony głupiec!...“ Staruszka odpowiedziała przekrętnie, lecz nikt z obecnych śmiać się nie odważył.

Aby egzaminy te pozostawiały po sobie we wsi dobre wrażenie, — boć tu jak wszędzie dba się o honor miejscowy — przepytuję z kolei ucznia lub uczenicę ze szkoły miejscowej, których poprawne odpowiedzi zatuszowują pierwsze niepwodzenia, a łechcą mile ambicję miejscowej ludności. Wreszcie daję ostatnie rady i ostatnie zlecenia. Następnie klękamy wszyscy, by zmówić tę wzniosłą modlitwę: „Panie, Boże dobroci, racz błogosławieństwo Swe spuścić na cały Kościół św., na Ojca św., na naszego Biskupa, na Misjonarzy, na rodziców naszych, dobroczyńców, przyjaciół i nieprzyjaciół, nawróć pogan, daj opamiętanie grzesznikom; ratuj nieszczęśliwych, wspieraj konających i przyjm do Nieba dusze w czyścu cierpiące“.

Modlitwa ta, odmawiana wspólnie przez obecnych, — wczoraj jeszcze pogan — wzrusza do głębi.

* * *

Nie mogę jednak odjechać odrazu. Po wyjściu z kaplicy, trzeba mi koniecznie, choć na chwilę zasiąść do obiecanej na wstępie pogawędki. Wówczas to poznaje misjonarz najlepiej swe owieczki, upomina je skutecznie lub dodaje otuchy.

„Powiedz mi, ojcze Paka (kot lasów), dlaczego już kilka niedziel z rzędu nie widzę cię w kościele?... Czybyś się pogniewał z Panem Bogiem?... Czy odmówił może tobie tego, czego nikomu nie odmawia, deszczu i słońca?... A zatem do widzenia w następną niedzelę, mój drogi...“ „A to co?... Nangiri (matka dzika)“ — wybaczcie, mili czytelnicy, ale są, co się tak nazywają, a nawet i gorzej — „jeszcze ciągle nosisz na szyi ten wstrętny sznurek z amuletami?

Przyrzekłaś mi przecie rzucić go do ognia. Nie zrobiłaś... obawiasz się zemsty djabelskiej... Chcesz, nauczę cię, jak z piekłem postępować... Pozwól, że sięgnę po nożyk i przetnę sznurek z temi brzękadełkami... O tak.. widzisz, ani ręka moja nie straciła władzy, ani nóż się nie złamał... Teraz chodźmy razem do ogniska i spalmy te brzydactwa"...

„A wy, rodzice, ojcowie i matki! Pilnujcie lepiej waszych pociech! Uczniowie z tej wioski mają zwyczaj chodzić od czasu do czasu „poza szkołę"... Jeśli tak dalej potrwa, trzeba będzie, by zapobiec złemu, skazać ich na „chleb i wodę" przez kilka dni, a jeśliby i to nie pomogło, sięgnąć po różdżkę..."

„Gdzież tych dwoje czy troje malców, co tak się mnie jeszcze obawiali zeszłego tygodnia?... Dalejże, mamusie, przyprowadźcie je na chwilę, niechże je pogłaskam. Ach! co za miłe dzieciaki!... Ten tutaj to wykapany tatuś, tylko oczy ma matki... Ta zaś to żywy portret mamusi, jedynie nos i uszy ojca". Przy takich to uwagach głaskam główki czarnych milusińskich, którzy wkońcu spoglądają się śmiele, ba, nawet z uśmiechem.

Oczywiście, że podczas tej pogawędki rodzinnej nie ja sam tylko mówię... Czarni lubią gawędzić — a przytem znajdzie się zawsze wśród obecnych kilku osobników „praktycznych", którzy pragną wykorzystać okazję.

„Ojcze, spotkaliśmy krótko przedtem zanim przybyłeś zwierzynę — nie tak daleko stąd. Pójdźmy trochę w tę stronę z twoją strzelbą... Jadamy teraz wyłącznie jarzyny... Co za pomysł, ta kasacja prochu... Ach, ci Europejczycy!..."

„Hjena, leopard, dziki kot pojawiły się ostatnią nocą, by uprowadzić nam z podwórka kozy i kury... Daj nam szczyptę strychniny, ażeby się tym niegodziwcom odechciało raz na zawsze świeżego mięsa".

Odpowiadam na to — przynajmniej po raz dziesiąty — że nie rozdaję strychniny tak jak tabakę... że mają mi przynieść kawałek mięsa z nieszczęsnej ofiary, a zatruję ją sam. Na co oni ze swej strony niezmiennie zwykli odpowiadać:

„Kawałek mięsa?... Co pozostało, zjedliśmy... A jak wiesz dobrze, Ojcze, nie było tego wiele...

„Nie pozostało nawet podbrzusza?"

„Nawet podbrzusza!"

„Nawet głowy?"

„Nawet głowy!"

Wówczas pozwalam sobie na uwagę — bezskuteczną niestety — że i oni są zbyt żarłoczni... Sprawa kończy się tem, że ja muszę im dostarczyć i szczypty strychniny i kawałka mięsa, co zatruć należy...

„No, teraz, jednak czas już na mnie. — Do widzenia przyjaciele... A sprawujcie się dobrze w tym tygodniu. Do miłego zobaczenia się z wszystkimi, co tu jesteście, w przyszłą niedzielę na Mszy św.!"

„Do widzenia Ojcze... Posilaj dobrze ciało twoje i wystrzegaj się choroby... A zwłaszcza nie zapomnij ze sobą zabrać na przyszły raz igieł i wędki, jakżeś przyrzekł... Do zobaczenia...."

Wskakuję na welocyped i ruszam z powrotem, a cała gromada dzieci dąży w ślad za mną z okrzykami i śpiewem; towarzyszy mi, wyprzedza, popychając się wzajem, odprowadza mnie nieraz bardzo daleko. To też często muszę powtarzać: „Wracajcie na wieś, moje dzieci; ściemnia się już, noc się zbliża"... Wkońcu zawracają, rzucają mi raz jeszcze chóralne „Do widzenia", poczem puszczają się pędem do domu...

* * *

Oto drodzy Czytelnicy „Echa z Afryki", jak wyglądają moje całodzienne popołudnia. Pragnąłem, byście jedno z nich spędzili wraz ze mną. Czy Wam to sprawiło przyjemność, nie wiem, myślę jednak, że miło Wam było stwierdzić, że murzyni modlą się stale za swoich dobroczyńców...

Powróć do Boga!

(Z listu W. O. Tessier'a, C. S. Sp.).

Wikarjat apostolski Kilimandżaro.

Obszerny nasz budynek szkolny rośnie z dnia na dzień. Zamierzaliśmy najpierw poprzestać na parterze, podzielonym na siedm klas, lecz potrzeba nam jednak jeszcze jednego piętra dla siedmiu drugich klas. Parter prawie skończony: 52 m. długi, a 6 szeroki. Małe kamienie na budowę przybywają codzień, przenoszone przez dzieci, które wykonywują tę pracę bezpłatnie. Co się tyczy wielkich kamieni — to niewiele ich jeszcze ułożonych przy nowej budowli. Nie wystarczą... Lecz na razie, nie mając pieniędzy, budujemy bardzo powoli z materjału, jaki mamy pod ręką. Bóg miłosierny ześle nam pomoc w swym czasie, a kto wie, czy nie przez Sodalicję św. Piotra Klawera...

Poleciłem Czcigodnej ś. p. Założycielce sprawę powrotu na łono Kościoła wszystkich naszych zbłąkanych owieczek; nadspodziewanie mi w tem pomogła. Liczne są nawrócenia. Opowiem jedno zdarzenie nadzwyczajne:

W kwietniu 1925 r. Alojzy Msue, odstępca już od przeszło dziesięciu lat, zapadł poważnie na zdrowiu, nie troszczył się jednak wcale o sprowadzenie do siebie kapłana. Pewnej nocy, — jak to opowiadał potem — ujrzał we śnie jakąś panią, która rzekła te słowa do niego: „Powróć do Boga, w przeciwnym razie pójdziesz do piekła ty i twój brat i to na zawsze"! Wzruszony takim snem przywołał księdza, oświadczając, że chce odzyskać straconą Wiarę św.. Poddał się z wielką stanowczością wszystkim warunkom, jakie na niego włożył Sługa Boży. Wszystkie cierpienia ciężkiej choroby znosił od tej chwili z poddaniem, w duchu zadośćuczynienia za przeniewierstwo tylu lat. Gdy z kolei i sakrament małżeństwa pobłogosławił całą jego rodzinę, błagał żonę i krewnych, by i oni przeszli na łono Kościoła katolickiego. Sam zarządził Chrzest św. dzieci, z wyjątkiem najstarszego syna, którego należy wpierw odpowiednio przygotować. Żona chorego sama z siebie dopraszała się do katechumenatu. 15 kwietnia porządkuje Alojzy wszystkie swe sprawy doczesne. Poczem po półtoramiesięcznej walce ze śmiercią, ze słodyczą i rezygnacją, które wprowadzają w podziw wszystkich obecnych, umiera, zaopatrzony św. Sakramentami dnia 2 czerwca 1925 r.

Czy ową panią, jaką Alojzy ujrzał we śnie, nie była może Czcigodna Założycielka Sodalicji Klawerjańskiej, boć jej właśnie poleciłem los naszych nieszczęsnych odstępców? Trudno mi wprost opędzić się tej myśli. Gdybym był miał wówczas przy sobie fotografję Marji Teresy, kto wie czy nawrócony nie rozpoznałby tej, co go uratowała od wiecznej zguby?...

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków: Uroczystość św. Piotra Klawera obchodziliśmy w niedzielę dnia 11 września. Sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawił w kościele św. Barbary — O. Hankiewicz, T. J., Misjonarz. Kazanie wygłosił O. Kwiatkowski, T. J. Stawiając przed oczy licznych słuchaczy heroiczne cnoty wielkiego Apostoła murzynów, uwydatnił Czcigodny Kaznodzieja przedewszystkiem samarytańską miłość Świętego względem ofiar ohydnego handlu. Za przykładem św. Piotra Klawera nie szczędźmy i my trudów i poświęcenia, by ratować obraz Boski w pogańskich murzynach, świadcząc im wedle sił pomoc duchową i materjalną!

Miesięczne nabożeństwo misyjne odbyło się dn. 16 października, również w kościele św. Barbary. Kazanie wygłosił Ks. Kapelan Staich na temat: „Posłał Pan sługi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść". Wezwani wszyscy do czynu apostolskiego, nie wymawiajmy się więc, nie zamykajmy uszu na słodki podszept łaski.

Staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera odbyło się w sali Stowarzyszenia „Praca" przy ul. św. Tomasza dn. 5, 6 i 12 listopada 1927 r. przedstawienie amatorskie. Odegrana została przez Sodalicję PP. Imeldanek „Wangira", obrazek sceniczny w pięciu odsłonach przez Wandę Grochowską, na podstawie prawdziwego zdarzenia, opowiedzianego przez ks. Biskupa Perlo.

Piękny ten utwór sceniczny, dzięki umiejętnej i niestrudzonej reżyserji, został wystawiony ku ogólnemu zadowoleniu. Podniosła myśl znalazła oddźwięk w sercach grających.

Inteligentna i sumienna gra dzielnych amatorek zyskiwała liczne oklaski szczerego uznania zasłuchanego audytorjum. Muzyka orkiestry smyczkowej Zw. Młodzieży Rękodzielniczej ks. Kuznowicza, a następnego dnia orkiestra Mandolinistów Sodalicji Marjańskiej Młodzieży handlowej przygrywała w przerwach.

Uroczystość tę łaskawie zaszczycić raczyli swoją obecnością J. Eksc. Ks. Biskup Rospond; Przewiel. ks. Cieślar, Dyrektor Salezjanów, Przew. O. Henryk Jakubiec, Przeor OO. Dominikanów w towarzystwie drugiego Ojca, ks. Tomera, patron Stowarzyszenia Młodzieży katolickiej, ks. Majcher, wielki Przyjaciel Misyj, sporo osób z inteligencji i Przyjaciół Dzieła Misyjnego.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się byli do urządzenia tego podniosłego przedstawienia i tym, którzy obecnością swą poprzeć go raczyli, jako też Szanownej Pani Popkiewiczowej, reżyserce, za jej bezinteresowną i sumienną pracę i ks. Tomerze za bezinteresowne użyczenie sali wyrażamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać".

Poznań: Po zamknięciu wystawy misyjnej w Poznaniu, urządziła Sodalicja św. Piotra Klawera wystawę swych eksponatów w Gnieźnie, w dniach od 21 do 25 października, a mianowicie zbiorów muzealnych z Afryki, znajdujących się w Polsce, prasy w językach afrykańskich oraz darów dla misjonarzy, zebranych przez polskie filje. Wystawa cieszyła się wielkiem zainteresowaniem. Wszystkie szkoły przybywały kolejno i trzeba było wystawę jeszcze o dzień przedłużyć. W niedzielę napływ publiczności był bardzo liczny.

Wilno: Dnia 18 września odbyło się zebranie zelatorskie w sali Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Między innemi sprawami omawiano adorację podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa w kościele św. Ducha na intencję nawrócenia pogan. Zebranie urozmaiciło odegranie komedyjki w 1 akcie „Poseł czy kominiarz", oraz obrazek z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus „Lilja Karmelu". — Następne zebranie zelatorskie przypadło na dzień 16 października. Zdawała na niem dokładne relacje z Międzynarodowego akademickiego Kongresu Misyjnego w Poznaniu — Kierowniczka biura wileńskiego, pani M. Konstantynowiczowa. Postanowiono modlić się codziennie w intencji uproszenia łaski powołań. Na zakończenie wyświetlono szereg przeźroczy.

Dnia 23 października przyszło do skutku przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem „Koła Drama-

tycznego Sodalicji św. Piotra Klawera". Niezwykle urozmaicony program sprawił, że sala była wypełniona po brzegi. Podczas antraktów przygrywała orkiestra symfoniczna „Koła Młodzieży", oraz deklamowano różne wiersze. Serdeczne „Bóg zapłać!" wszystkim.

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

Za łaski dziękują, składając ofiarę na Misje afrykańskie: H. D. — za przywróconą posadę — 20 złp.; W. F. — za uzdrowienie — 3 złp.; H. B. 10 złp.; A. — za wysłuchanie w bardzo ważnej sprawie — 20 złp.; M. D. — za odzyskane zdrowie — 3 złp. (na murzynków); Z. L. 5 złp.; J. J. 25 złp. jako podziękowanie za doznaną łaskę, o którą mi bardzo chodziło; N. N. 2 złp. w intencji męża nałogowego alkoholisty; Wilkowa w intencji dzięk. 3 złp.

J. K. — Dziękując ś. p. M. T. Ledóchowskiej za wyjednanie miłosierdzia Bożego w ciężkich chwilach — składam na najbiedniejsze Misje 10 złp.

W dowód wdzięczności za wysłuchanie pewnej prośby przesyłam skromną ofiarę, polecając się nadal opiece ś. p. M. T. Ledóchowskiej. M. W.

„Matka moja wskutek przeziębienia się w drodze zachorowała. Ze względu na poważny wiek (79 lat) stan chorej — co stwierdził wezwany lekarz — był niebezpieczny, tak iż przyjęła ostatnie Sakramenta św. Zacząłem odmawiać nowennę do świątobliwej Marji Teresy Ledóchowskiej, obiecując zarazem, że po wyzdrowieniu matki ogłoszę o tem w „Echu z Afryki". Matka przyszła zupełnie do zdrowia, a ja dziękując za orędownictwo świątobliwej Marji Teresie i wywiązując się z danego przyrzeczenia, podaję ten fakt do publicznej wiadomości".

Tadeusz Fopp, prof. gimn. Włocławek.

E. M. z Krakowa. Przed trzema laty zachorowałam ciężko na osłabienie nerwów, brak apetytu, bezsenność, a później w następstwie stan podgorączkowy. Z polecenia znajomego Księdza Prałata udałam się do ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej, błagając ją gorąco o wstawiennictwo do Matki Najświętszej w mojem cierpieniu. I nie zawiodła mnie ufność do zmarłej Założycielki Sodalicji. Osoby, od których doznawałam wielu przykrości, usunęły się z bliższego otoczenia, u mnie ustąpiła zbytnia wrażliwość, znalazłam siłę i spokój w Bogu. Dzięki stokrotne składam ś. p. Marji Teresie za te łaski, jakie mi uprosiła u Matki Najświętszej, załączając na przyśpieszenie jej kanonizacji ofiarę 5 złp.

J. M. z Nowego Sącza: „Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam najserdeczniejsze podziękowania ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej; za jej przyczyną bowiem zostałam dwukrotnie uleczona z niebezpiecznego wrzodu, na który lekarze długi czas nic pomóc nie mogli, a który po wezwaniu przyczyny ś. p. Marji Teresy w krótkim czasie bez żadnej specjalnej kuracji szczęśliwie się zagoił, nie pozostawiając żadnych znaków".

S i o s t r a J. w L. (Afryka) 26 stycznia 1926. Bardzo mi na tem zależy, by podać w „Echu" dwie wielkie łaski uzyskane przez wstawiennictwo ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej, Założycielki tak pożytecznej Sodalicji św. Piotra Klawera.

Dwie nasze wychowanki, Wiktorja w wieku lat 15, Magdalena lat 10, za żadne skarby nie chciały więcej pozostać

w Misji po odbyciu I. Komunji świętej. Nie wiedząc już żadnej rady — mam w mej ubogiej izdebce maleńką fotografję drogiej Zmarłej, przy której co wieczór odmawiam pacierze przed udaniem się na spoczynek — tak odezwałam się do mej ukochanej Opiekunki: „Daję Ci Wiktorję i Magdalenę, są twoje, zrób z niemi wszystko, co Bóg, który tak Ciebie kocha, Ci zaleci". Obie dziewczęta wróciły. Mam silną nadzieję, że ta czuła Matka murzynów strzec je będzie, by wyrosły na dzielne kobiety i matki.

M. R. z M. przysyła 10 złp. jako podziękowanie ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej za dwukrotne wyjednanie wyzdrowienia córki.

K. F. M. Za łaskę, otrzymaną w pewnej ważnej sprawie za wstawiennictwem ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej, składam gorące podziękowanie wraz z ofiarą jako wotum 20 złp. (którą ponowię jeszcze cztery razy) na cel Misjonarki-Pomocnicy.

Za łaski dziękują, przesyłając ofiarę na misje afrykańskie: A. J. z L. — za wiele łask otrzymanych i z prośbą o uproszenie dalszych — 5 złp.; Z. Sz. — na Chleb św. Antoniego, za szczególne łaski — 20 złp.; M. Sch. — za wysłuchanie prośby — 5 złp.; SS. Felicjanki — za uzdrowienie z ciężkiej choroby dziewczynki z Zakładu Sierot — obrus na ołtarz i 10 złp.

(Dla braku miejsca musimy się tu ograniczyć na podaniu pierwszych liter imienia ofiarodawcy wraz ze złożoną przez niego ofiarą dziękczynną.)

W. M. z K. zł. 2.—; L. K. z K. zł. 2.—; J. P. z K. zł. 5.—; St. D. zł. 3.—; T. B. z W. zł. 5.—; W. K. zł. 5.—; A. W. zł. 5.—; M. X. z T. zł. 3.—; M. M. zł. 10.—; S. D. zł. 10.—; A. S. zł. 100.—; W. P. zł. 5.—; M. G. z Poznania zł. 2.—; D. zł. 5.—; M. Z. z Warszawy zł. 10.—; F. K. zł. 1.—; W. S. z Czerniejewa zł. 2.—; M. M. zł. 10.—; A. G. zł. 100.—; E. M. zł. 5.—; W. B. z Warszawy zł. 10.—; J. Z. zł. 5.—; Z. P. zł. 10.— i M. G. zł. 10.—.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Została utworzona Prefektura apostolska Brokenhill (Rodezja).

Została utworzona Prefektura apostolska Bahr-el-Djebel (Afryka środkowa).

Prefektura apostolska Zambezi przybiera nazwę Salisbury.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

dnia 6 stycznia w uroczystość św. Trzech Króli.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,

pod zarządem L. Wójcika.

Ofiary złożone na podziękowanie za różne łaski, otrzymane za przyczyną Świętych Pańskich.

(w złotych pol.)

J. i M. P. z Zawiercia 10.—; M. K. 5.—; S. P. 20.—; R. Sz. 5.—; W. N. z Warszawy 2.—; Z. Sz. z Kęt 20.—; M. B. 5.—; M. M. 14.—; S. K. 10.—; A. K. z Warszawy 5.—; W. P. 5.—; F. R. z Rodzewic 19.—.

Z Wilna:

J. J. 5.—; K .S. 6.—; H. B. 5.—; H. M. 10.—; 0. J. S. 20.— i wielką kolekcję znaczków pocztowych z całego świata; Br. J. T. 75.—; Marja Monsewiczówna 600.—; R. 10.—; J. J. 48.54; M. 5.—; J. S. 20.—; W. 5.—; W. R. 100.—; M. K. 1.—; W. D. 2.—; J. B. i G. S. 30.—; Ks. Kan. A. Cz. 50.—.

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

DO WIADOMOŚCI NOWYCH NASZYCH PRENUMERATORÓW.

Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich założoną została w r. 1894, za szczególnem zezwoleniem Papieża Leona XIII, przez hr. Marję Teresę Ledóchowską; zatwierdzenie zaś Stolicy Apostolskiej otrzymała w r. 1910.

Celem tej Sodalicji jest współudział z daleka w nawracaniu Afryki zapomocą wsparcia, niesionego tamtejszym Misjom.

Organizacja: Żeński Instytut zakonny (Misjonarek-Pomocnic dla Afryki), pracujący z pomocą dwóch kategoryj osób świeckich (tak kobiet, jak mężczyzn), eksternistów i zelatorów.

Liczba członków: przy końcu roku 1925 przeszło 125 Misjonarek-Pomocnic, 184 członków eksternistów, 20.575 zelatorów.

Kraje, będące polem działania Sodalicji. Domy: we Włoszech, w Szwajcarji i Austrji. Nadto filje i pomniejsze biura: w Polsce, we Francji, Belgji, Holandji, Hiszpanji, Anglji, Bawarji, Niemczech, w krajach Czecho-Słowaków i Słoweńców, na Węgrzech i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn.

Ogółem: 8 domów, 15 filij, 170 biur drugorzędnych i dom główny w Rzymie: Roma (23) Via dell' Olmata 16, w którym mieści się nowicjat międzynarodowy Instytutu.

MISJONARKI-POMOCNICE.

Panie lub panienki z wyższem wykształceniem, pragnące życie swoje poświęcić ratowaniu dusz murzynów jako Sodaliski Klawerjańskie, czyli „Misjonarki-pomocnice dla Afryki", mogą się zgłaszać do generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera, w Rzymie Roma (23), Via dell' Olmata 16. Obszerniejszych wiadomości udzieli książeczka „Powołanie Misjonarki-pomonicy dla Afryki", do nabycia w każdej filji Sodalicji św. Piotra Klawera. Cena — groszy 50.

SPROSTOWANIE.

Do zestawienia ogólnego wyniku Krucjaty Modlitw za Afrykę w r. 1927 wkradł się błąd: zamiast 15.473 różańce wydrukowano tylko 1.547. Ponieważ to różnica zbyt wielka, przeto ją niniejszem prostujemy.

Kalendarz św. Piotra Klawera na r. 1928.

Szanownym Dobroczyńcom i Przyjaciołom naszego dzieła polecamy gorąco **„Kalendarz św. Piotra Klawera"** (cena 80 gr.) na rok1928. Do nabycia w filjach i biurach Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami, umieszczonemi na drugiej stronie okładki.

Opłaty można uiszczać za pomocą Pocztowej Kasy Oszczędności.

PRASA AFRYKAŃSKA.

„Mam nadzieję, że Sodalicja otrzymała już drugi egzemplarz Historji świętej i drugi egzemplarz Dzifomo. Raz jeszcze bardzo dziękuję za tę niezmiernie wielką przysługę, jaką przez zapewnienie druku obydwóch książeczek oddaje Sodalicja Wikarjatom apostolskim Toga i Dolnej Wolty".

Msgr. Cessou, M. L. Wikarjusz apostolski Togo.

Dop. Redakcji: Ofiary na druk niezbędnych Misjonarzom książek w narzeczach afrykańskich przyjmuje z głęboką wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na II-giej stronie okładki.

---

† WIKTORJA GĘDŁEK.

Przez lat prawie dwadzieścia wierna i gorliwa Kierowniczka Filji Sodalicji św. Piotra Klawera w Krakowie, współzałożycielka Filji w Warszawie i Częstochowie, przez całe życie słabowita, znosiła swe cierpienia z chrześcijańską cierpliwością i zaparciem siebie, pracując przytem nieznużenie dla Chwały Bożej i zbawienia dusz, po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. św. Sakramentami zmarła 4 listopada 1927 w Krakowie.

Niech odpoczywa w pokoju!

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

† Mgr. Jan Rooney, były Wikarjusz apostolski zachodniej części Przylądka Dobrej Nadziei; † Ks. Kanonik Stanisław Dutkiewicz, dożywotni zelator; † Wanda Suszczyńska, zelatorka, prenumeratorka i dobrodziejka Misyj; † Józefa Marja Bunclerówna, długoletnia prenumeratorka i wielka przyjaciółka Misyj; † Zofja Gniadek, dożywotnia zelatorka; † Paula Schèga, długoletnia prenumeratorka, zmarła w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku; † Ks. Szymon Ruszczyński, zmarł w Jabłonnej na Wołyniu (po stronie bolszewickiej). Była to śmierć świętego. Żegnał się słodkiem „Do widzenia w niebie". Polecamy gorąco duszę jego modlitwom Szanownych Czytelników.